ŚWIAT NIEWIDOMYCH

(LE MONDE DES AVEUGLES)

ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Warszawa. (Varsovie, Pologne) Pod Redakcją HENRYKA PIOTROWSKIEGO

Rok III. WARSZAWA — LUTY 1937 R. Nr. 2

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

Refleksje

Po roku istnienia każdego czasopisma, lub z okazji wzmożonej ekspansji organu prasowego, n. p. przy przejściu z miesięcznika na tygodnik, lub z tygodnika na dziennik, zwyczaj nakazuje napisać artykuł wstępny, poświęcony przeglądowi dotychczasowej działalności czasopisma. Artykuł taki zostaje przeważnie naszpikowany samochwalczymi peanami i przesadnymi nieraz obietnicami na przyszłość.

Jak zaznaczyliśmy w słowie wstępnym 1-go numeru naszego kwartalnika, wydanego w styczniu 1936 roku, przy wydaniu tego pierwszego numeru towarzyszyła nam jedna myśl — myśl wprowadzenia ludzi o poczuciu społecznym i ludzkim sercu, w świat innego wymiaru, w świat niewidomego. Celem naszego organu było wzbudzenie w naszym społeczeństwie zainteresowania losem niewidomych i zrozumienia ich doli, a tym samym powiększenie kadr ich przyjaciół i sympatyków.

Jako twórca i naczelny redaktor „Świata Niewidomych" postawiłem sobie za cel, aby za pośrednictwem drukowanego słowa, przy pomocy umiejętnie ułożonych artykułów i ilustracji, rozruszać społeczeństwo w kierunku zainteresowania się sprawami ociemniałych współobywateli.

Do pracy przystąpiłem w warunkach nader trudnych, w okresie szalejącego jeszcze kryzysu, z wiarą, że dzięki wytężonej pracy, energji i inicjatywie, uda się postawić nowe pismo „na nogi".

Wędrowiec zdąża do swego celu nieraz po ciężkiej wyboistej drodze, pełnej zdradliwych pagórków i czyhających nań niespodziewanych przeszkód. Pokonywanie każdej trudności z osobna powoduje, iż traci on chwilowo trzeźwy pogląd na całość przebytej przez siebie drogi i pokonanego wysiłku. Zdaje mu się, że właściwie nie poszedł naprzód. Pamięta jedynie o przykrościach, jakich doznawał wdrapując się na stromą górę swych zamierzeń i pokonywując piętrzące się jedna po drugiej zapory; nie zdaje sobie sprawy ile już przeszkód pokonał i nie myśli nawet o tym, jak bardzo zbliżył się do upragnionego celu. I dopiero wówczas, gdy kończy się jakiś etap jego wędrówki, odzyskuje trzeźwy pogląd na całość przebytej już drogi.

O tym właściwie powinienem był napisać w poprzednim styczniowym numerze „Świata Niewidomych". Niestety, szczupłość miejsca, pokonywane trudności a wreszcie najbardziej aktualna potrzeba: poruszenie w czasopiśmie sprawy pomocy zimowej dla niewidomych, nie pozwoliły mi oglądać się wstecz i sięgać wzrokiem w przyszłość.

A przecież faktem jest, że najgorsze leży już poza naszym czasopismem. Dzięki życzliwości czynników miarodajnych, jak również ofiarności społeczeństwa, wzrosła liczba prenumeratorów a także sympatyków. I, o ile nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności a w dalszej wędrówce nie urośnie jakaś nowa, złośliwa nieraz przeszkoda, można naszemu czasopismu, a tym samym i naszej Instytucji rokować jaknajlepszą przyszłość i rozwój.

Nie można również pominąć doniosłego faktu, że przez ten krótki okres, zdołaliśmy zdobyć szereg wybitnych jednostek dla współpracy z naszym czasopismem i z tego miejsca pozwolę sobie w imieniu Instytucji, jak również redakcji „Świata Niewidomych" wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie za cenne artykuły i bezinteresowną współpracę p. płk. Drowi Edmundowi Rosenhauchowi, prof. Drowi Janowi Lauberowi, p. Edwardowi Zawadzkiemu, dyrektorowi Państw. Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, p. Kazimierze Iłłakowiczównie, p. kpt. Janowi Silhanowi, p. Janowi Piotrowskiemu, naczelnemu redaktorowi tygodnika „Antena", p. Gustawowi Morcinkowi, p. Henrykowi Zbierzchowskiemu, oraz wielu innym ludziom dobrej woli.

Specjalnie pożądaną jest dla nas współpraca z nami profesorów i lekarzy specjalistów w dziedzinie okulistyki. Niestety, na nasz apel zaledwie paru wyraziło gotowość współpracy, reszta, nie odpowiedziała nawet na nasze zaproszenie. Dziwić się należy tej oziębłości tym więcej, iż mamy w Polsce bardzo wielu uczonych i lekarzy praktykujących w tej dziedzinie, wobec czego materiału dotyczącego chorób ocznych nie powinno zabraknąć, o ile nie braknie odrobiny dobrych chęci zamieszczenia tego lub innego artykułu o tak ciekawym i pożytecznym temacie dla ogółu, a w szczególności dla nawpół-widzących lub nawet zupełnie niewidomych.

Ufamy jednak, że m. in. i ta luka zostanie z czasem wyrównana, a uczeni nasi, pełni świadomości celu przyświęcającego naszemu organowi, nie poskąpią nam swej współpracy.

Nie obiecując wiele, starając się jednak dać jaknajwięcej, my ze swej strony dołożymy wszystkich starań, aby mimo wszelkich napotykanych trudności, utrzymać nasz organ na europejskim poziomie, a celowo przygotowując lepsze warunki dla dalszych etapów czekającej nas w pracy drogi, dążyć będziemy do osiągnięcia poczucia pełnego zadowolenia z pracy dla dobra Kraju i ogółu niewidomych, kierując się wskazaniem naszego Wodza Naczelnego: „Każda czynność, nawet najdrobniejsza, musi być wykonana z całym przejęciem się i jaknajbardziej precyzyjnie, tak jakgdyby od jej wykonania wszystko zależało".

Henryk Piotrowski.

Nowa ustawa włoska o pracy dla ociemniałych

W większości krajów zagadnienie pomocy dla ociemniałych jest rozpatrywane jako zagadnienie dobroczynności prywatnej lub publicznej, a niewidomi są zaliczani do rzeszy kalek nieuleczalnych, troska o których należy do ofiarności i dobrego serca członków społeczeństwa. Nie można przeczyć, że dobroczynność prywatna i publiczna wiele dobrego dla niewidomych zrobiła, lecz zwykle nie jest w stanie podołać olbrzymiemu zadaniu zaopiekowania się wszystkimi niewidomymi w kraju a przedewszystkiem wpływa moralnie często w sposób niekorzystny na podstawowe swoje zagadnienie.

Podobnie jak w innych krajach, tak i we Włoszech opieka nad ociemniałymi znajdowała się w ręku zakładów dobroczynności i opieki społecznej, przyczem pewną rolę grały związki niewidomych. Powiększenie liczby ociemniałych po wojnie światowej przez licznych inwalidów wojennych, którzy wzrok utracili już w pierwszych latach powojennych spowodowało tak jak w innych krajach zarządzenia władz w celu ulżenia losowi inwalidów wojennych — niewidomych. Tak np. zakłady przemysłowe zobowiązane zostały przymusowo przyjmować pewną odsetkę pracowników inwalidów-niewidomych jeśli to tylko było możliwe. Było to częściowe rozwiązanie zagadnienia zatrudnienia dla pewnej grupy niewidomych.

Jeden z niewidomych powojennych kapitan Aurelio Nicolodi zajął się sprawą niewidomych, nie tylko inwalidów wojennych, lecz wszystkich. Udało mu się zwrócić na to zagadnienie uwagę rządu, a przedewszystkim Mussoliniego i z jego inicjatywy przy poparciu sfer rządowych i faszystowskich została wydana ustawa z r. 1934 o zorganizowaniu „Narodowego stowarzyszenia pracy dla niewidomych", stanowiącą osobną jednostkę pod względem prawnym. Stworzono w ten sposób ośrodek w którym się jednoczą wszystkie wysiłki dla stworzenia nowych podstaw pracy i życia niewidomych, których podzielono na dwie grupy zasadnicze, zdolnych do pracy i niezdolnych do pracy. Nowa ustawa przewiduje dla pierwszej grupy prawo, a przez to samo i częściowo obowiązek do pracy celem umożliwienia niewidomym zarabiania własną pracą na swoje życie. W taki sposób państwowa opieka, z kaleki otrzymującego wsparcie na podstawie swojego kalectwa, czyli otrzymującego pewnego rodzaju jałmużnę, robi osobnika, który przez swoją pracę staje się samodzielnym, nie zależnym od otrzymywania datków, płynących z źródeł dobroczynności.

Dla przeprowadzenia tego zadania utworzony został większy fundusz przeważnie w majątku Związku Ociemniałych poprzednio istniejącego z zasiłku rządowego dla urządzenia i usprawnienia warsztatów pracy dla niewidomych. W siedzibie ośrodka pomocy dla ociemniałych we Florencji wybudowano piękny zakład dla ociemniałych przeznaczony dla ich szkolenia, zarówno zwykłego nauczania ogólnego (czytania i pisania ociemniałych) zaś szczególnie w pracach dla niewidomych się nadających, jak: szczotkarstwo, koszykarstwo, tkactwo, trykotarstwo i t.d. Ustawa przewiduje, że wszystkie czynności dostępne ociemniałym w zakładzie oraz wogóle w opiece nad ociemniałymi mają być sprawowane przez ociemniałych z udziałem widzących tylko w tych wypadkach, gdzie ku temu zachodzi konieczna potrzeba. Widzące siły pomocnicze, powinny być wybierane pomiędzy wdowami i sierotami poległych na wojnie, albo członków rodzin niewidomych. Ustawa następnie przewiduje, że wyroby warsztatów niewidomych będą zakupowane przez instytucje rządowe, a to w ten sposób, że każde ministerstwo zobowiązane zostało przynajmniej 10% potrzebnych rzeczy, wyrabianych przez niewidomych, zakupywać w tych właśnie warsztatach. „Związek pracy niewidomych" korzysta z usług urzędów państwowych, z ulg przysługujących urzędom państwowym, pocztowym, telegraficznym, telefonicznym i t.p.

Z zakładem połączona jest drukarnia dla niewidomych oraz bibljoteka. Drukarnia sporządza książki, które rozchodzą się do wszystkich zakładów dla niewidomych oraz do wszystkich bibljotek. Już w okresie od r. 1924 do połowy 1931 drukarnia wydała 299 dzieł w 64.219 tomach; obecnie jej sprawność znacznie się podniosła, tak że może podołać wymaganiom wszystkich potrzebujących zakładów. Oczywiście, że zakład ten był subsydjowany przez Ministerstwo Oświaty i Pracy oraz przez gminy, tak że budżet roczny wynosi przeszło 950.000 lirów.

Oczywiście, że w zakładzie przewidziana jest opieka zarówno fizyczna, lekarska, a także duchowa. Poza kaplicą zakład posiada wzorową salę gimnastyczną, sale tańców i przedstawień teatralnych.

Pod jednym jeszcze względem zaszła zmiana w stanowisku ociemniałych; przyznano im współudział w zarządach zakładów dla ociemniałych tak, że oni sami wpływają na prace tych zakładów i przez to przestali być li tylko przedmiotem opieki lecz obecnie biorą czynny udział w pracach nad własnym losem, co korzystnie wpływa na ustawienie samych niewidomych do zagadnień ich dotyczących.

Zdaje się, że nowe postanowienie sprawy ociemniałych umożliwiające im uwolnienie się od poczucia biernie przyjmujących zbierane przez dobroczynność datków oraz przeistoczenie ich w osoby czynnie pracujące, posiadające prawo i obowiązek do pracy na równi z innymi obywatelami, ma wielką wartość moralną, a wobec podstaw stworzonych ustawowo także i nie mniejszą wartość materjalną.

Oczywiście, że zagadnienie niewidomych niezdolnych do pracy nie mogło być postawione na tym samym poziomie, ponieważ brak do tego podstaw. Ociemniali ci nadal pozostają biernymi osobami, nad którymi się roztacza opiekę materialną i o ile to możliwe duchową. Dążenie do umożliwienia pracy niewidomym, są prawie tak dawne jak i systematyczna opieka nad nimi oraz ich wychowanie i pod tym względem w wielu krajach opieka nad ociemniałymi stoi na wysokim poziomie. Jednakże ustawa włoska jest pierwszą próbą *ustawowego* rozwiązania ociemniałych na podstawie prawa do pracy.

Prof. Dr. Jan Lauber.

Memoriał w sprawie opieki nad niewidomymi

Jakkolwiek konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej zapewnia wszystkim obywatelom opiekę ogólną, to jednak w stosunku do obywateli niewidomych, nie mających możności prowadzenia życia o własnych siłach, opieka ta regulowana ustawą o opiece społecznej jest niewystarczająca, a wobec tego zachodzi potrzeba ustawowego unormowania opieki nad niewidomymi.

Ślepota jest jeśli nie największym, to w każdym razie jednym z największych kalectw, trapiących ludzkość, gdyż nawet najzdrowszego fizycznie człowieka czyni bezradnym jak dziecko, skazanym na wegetację życiową, zdanym na łaskę najbliższych lub na uciekanie się do jałmużny. Ponieważ większość rodzin w czasach obecnego kryzysu i zastraszającego bezrobocia nie jest w stanie utrzymać takiego kaleki, więc jest on zmuszony uciekać się do ofiarności publicznej, lecz tutaj spotyka nieprzezwyciężone trudności, gdyż nawet, jeżeli nie wstydzi się żebrać, to prawo wyraźnie tego zabrania. Poza tym warunki życiowe niewidomego pozbawiają go możności korzystania z uprawnień przysługujących wszystkim obywatelom na podstawie konstytucji, i tak:

a) nie może on korzystać z prawa do oświaty na podstawie przepisów o przymusowym nauczaniu powszechnym;

b) nie ma możności zdobycia wyszkolenia zawodowego;

c) nie ma możności normalnego zarobkowania nawet po zdobyciu odpowiedniego wyszkolenia zawodowego przy pomocy społecznych instytucji opiekuńczych z powodu braku odpowiednich warsztatów pracy.

Istniejące instytuty dla ociemniałych, zakłady opiekuńcze i organizacje samopomocy skupiają zaledwie znikomą ilość niewidomych wobec ogólnej ich liczby przeszło 30.000 w całym kraju. Zaznaczyć jednak należy, że organizacje te istnieją dzięki ofiarności społeczeństwa, lecz rozporządzają tak szczupłymi środkami, że nie są w możności nieraz zaspokoić najprymitywniejszych potrzeb tej nielicznej gromadki niewidomych, którą się opiekują. Nie dziw więc, że niewidomy czując się w takich warunkach, jakby poza nawiasem społeczeństwa, załamuje się moralnie, zwłaszcza jeżeli nie ma dostatecznego oparcia w religii, i w przystępie rozpaczy często kończy samobójstwem.

Z powyższego wynika, że aby ulżyć doli niewidomych i uczynić z nich pełnoprawnych obywateli, należy sprawę opieki nad ociemniałymi uregulować w drodze prawodawczej.

Każda ustawa opieki wywołuje wiele zastrzeżeń, gdyż powoduje obciążenie Skarbu Państwa lub Samorządu. Jednakże dobrze pomyślana, a następnie praktycznie stosowana ustawa wymaga wprawdzie pewnych wydatków, lecz przez umożliwienie pracy większości niewidomych spowoduje tym samym zmniejszenie wydatków na opiekę społeczną, da zaś tym nieszczęśliwym ofiarom losu moralne zadowolenie, że mogą w miarę swych sił pracować na swój chleb powszedni, budząc w nich jednocześnie wdzięczność dla Matki Ojczyzny, która roztacza nad nimi swoją opiekę. Podstawą lepszej doli niewidomych jest przede wszystkim oświata tak ogólna jak i zawodowa, a następnie zabezpieczenie możności egzystencji przez stałą pracę zarobkową.

Oświata ogólna, przymusowa dla ogółu obywateli jest jednocześnie niedostępna dla ociemniałych wskutek braku szkół specjalnych, to też niewidomi pozostają prawie wszyscy analfabetami.

Nielepiej jest również i z wykształceniem zawodowym, gdyż brak wzroku i oświaty ogólnej wymagają specjalnego zakładu nauczania zawodowego, w braku którego ociemniali nie mają możności zarobkowania. Aby dać oświatę ogólną oraz wyszkolenie zawodowe ociemniałym konieczną jest ingerencja Państwa i Samorządu, aby stworzyć dla nich specjalne zakłady naukowe, w których nauka powinna być przymusowa, jak dla ogółu obywateli.

Kwestia utrzymania w zakładach uczniów ociemniałych może być uregulowana w drodze obciążenia gmin, które po okresie nauczania zyskują w ociemniałych zamiast żebraków, pełnoprawnych obywateli wdzięcznych za okazaną im pomoc. Jednak oświata i wyszkolenie zawodowe jest tylko postawieniem niewidomego w równym rzędzie ze wszystkimi i ułatwienie mu dalszego życia, lecz dalej występuje kwestia zabezpieczenia bytu ociemniałych bądź przez zabezpieczenie im stałego zarobkowania, bądź też drogą ustanowienia stałej renty dla niezdolnych do pracy lub niemogących jej znaleźć. Obecnie widzimy, że nawet ci niewidomi, którzy własnymi siłami zdobyli oświatę i zawód, wobec braku warsztatów pracy znajdują się na jednym poziomie nędzy z ociemniałymi analfabetami.

Sprawa zapewnienia bytu ociemniałym w różnych krajach różnie jest załatwiona. I tak ostatnio parlament Brytyjskiej Unii Afryki Południowej uchwalił rentę dla niewidomych od 19 roku życia w sumie 936 zł. rocznie. We Francji zaś renta dla kalek, a więc i dla ociemniałych wynosi 3.000 franków rocznie co wynosi około 800 zł. Kraje wyznaczające renty dla ociemniałych, w zrozumieniu konieczności pracy dla ociemniałych ułatwiają im zdobycie pracy i zaliczają im sumy zarobkowe w 50% na poczet renty. Ustanowienie stałej renty rocznej, zapewniającej minimum egzystencji, jest może najwygodniejszym wyjściem dla państwa, lecz niestety, jest zbyt kosztowne na co Polska pozwolić sobie jeszcze nie może, a nawet jest to *niepożądane* przez samych niewidomych, którym *tylko praca* daje zapomnienie o swym kalectwie i zadowolenie moralne, wypływające z poczucia swej równorzędnej wartości obywatelskiej.

Praca, dająca możność utrzymania się musi być stała, gdyż zmniejszona zdolność do pracy przy stałym zatrudnieniu może dać ociemniałemu zaledwie 60 do 70 zł. miesięcznie.

Tak więc, chcąc bez większych ciężarów dla państwa zabezpieczyć znośne warunki życiowe ociemniałym należy:

a) pomóc w zakładaniu, racjonalnym prowadzeniu i rozwoju odpowiednich warsztatów pracy;

b) zapewnić zbyt wyrobom niewidomych;

c) zatrudnić obowiązkowo w państwowych i samorządowych instytucjach niewidomych według ich zdolności i wyszzkolenia zawodowego. W celu zapewnienia zbytu wyrobom niewidomych należy wydać zarządzenie, by instytucje państwowe i samorządowe przy zakupach dawały pierszeństwo wyrobom niewidomych, a szpitale, przychodnie i zakłady lecznicze, by zatrudniały masarzystów niewidomych za przykładem Japonii, której masażyści niewidomi mają monopol na pracę we wszystkich zakładach leczniczych. Należy też zająć się losem muzyków ociemniałych, którzy wobec rozpowszechnienia muzyki mechanicznej coraz trudniej znajdują pole do pracy. W celu zatrudnienia ich należałoby zająć się tworzeniem orkiestr i mniejszych zespołów muzycznych, które mogłyby grywać w restauracjach, klubach i w radio. Ponad to, należy zabezpieczyć wyroby niewidomych przed nieuczciwą konkurencją, by zapobiec sprzedawania przez osoby widzące wyrobów własnych jako wyroby niewidomych. W tym też celu niewidomi we własnym interesie powinni łączyć się w organizacje, samopomocy, które łatwiej będą mogły obronić ich przed nieuczciwą konkurencją.

Dla ułatwienia niewidomym nauki tak ogólnej jak i zawodowej jak również wyszukiwania rynków zbytu dla wyrobów niewidomych konieczne jest przyznanie im prawa korzystania z bezpłatnych przejazdów kolejami oraz w autobusach i tramwajach zarówno państwowych jak i samorządowych, osobom zaś towarzyszącym ociemniałym w roli przewodników należy przyznać prawo do 50% zniżki taryfy kolejowej. W tym też celu należy ułatwić niewidomym handel uliczny i domokrężny przez zwolnienie ich od opłat na rzecz samorządu gmin miejskich.

Pożądane jest również zwolnienie niewidomych od wykupu świadectw przemysłowych oraz od podatku obrotowego od zakładów III i niższych kategorii prowadzonych przez nich osobiście.

Nie mniej pożądane jest, by przy nadawaniu koncesji na sprzedaż napojów alkoholowych i wyrobów tytoniowych urzędy skarbowe poza inwalidami wojennymi uwzględniały w szerokiej mierze podania niewidomych. W nielicznych jednak wypadkach, gdy niewidomy z różnych powodów wykszolić się nie da i do żadnej pracy z braku sił fizycznych lub umysłowych nadawać się nie będzie, należy zabezpieczyć mu minimum egzystencji przez wyznaczenie mu renty, wypłaconej jego opiekunowi lub instytucji opiekuńczej, w której zostanie umieszczony. Następnie konieczne jest zapewnienie bezpłatnej opieki lekarskiej na koszt państwa lub samorządu tym niewidomym, którzy nie posiadają uprawnień do korzystania ze świadczeń ubezpieczalni społecznych, lub też ubezpieczenie ich na koszt państwa lub samorządu dla zapewnienia im świadczeń na wypadek choroby. Niemniej również ważną jest kwestia ułatwienia niewidomemu znośnego życia przez zabezpieczenie go przed koniecznością utrzymywania bezrobotnych członków rodziny, zdolnych do pracy i w tym celu należy zarządzić, by biura pośrednictwa pracy przy obsadzaniu wakujących posad przyznnawały pierwszeństwo członkom rodzin niewidomych.

Nakoniec w celu obrony interesów niewidomych oraz kontroli nad wykonywaniem opieki nad ociemniałymi pożądane jest utworzenie przy Ministerstwie Opieki Społecznej Rady dla Spraw Ociemniałych z udziałem przedstawicieli organizacji samopomocy niewidomych instytucji opiekujących się niewidomymi i lekarzy.

PROŚBA POETY

Mów mi o kwiatkach, co kwitną na łące
Mów mi o gwiazdach, co błyszczą na niebie
Mów mi o miłości, promiennej jak słońce
Mów do mnie miła, pragnę słyszeć Ciebie.

Nuć me piosenki dla Ciebie pisane
Daj mi Twe usta dla moich stworzone
Daj mi Twe rączki wąskie, ukochane
To wszystko wolę niż ziemską koronę.

Pragnę całować rubinowe usta
Pragnę Cię tulić w śnieżyste ramiona,
Pragnę wypełnić czarę co jest pusta
Pragnę zawołać miłość! Tyś spełniona!

PRAGNĘ ODEJŚĆ

Pragnę odejść w dal,
By nigdy nie wrócić,
Skrócić ból i żal
I Ciebie nie smucić.

Tam gdzie gwiazdy lśnią
Blaskami cudnymi
Pójdę z piosnką mą
Ze łzami krawymi.

Nie chcę złudnych snów,
Co giną o świcie,
Zwolnię Cię ze słów
Gdy skończę me życie.

WŁÓŻCIE MI DO TRUMNY

Włóżcie mi do trumny te listy miłosne
Co wstążką związane są białą
Włóżcie mi do trumny me wiersze bolesne
Co duszę włożyłem w nie całą.

Włóżcie mi do trumny me piosnki natchnione
Bo nie chcę by po mnie zostały
Włóżcie mi do trumny kwiaty zasuszone
Co kiedyś natchnienie mi dały.

Włóżcie mi do trumny!.....

Szczepan Andrzejewski
ociemniały.

Tam gdzie z dziecka ociemniałego powstaje pełnowartościowy obywatel

Zwiedzamy Szkołę Specjalną, w której kształcą się dzieci Łódzkiej Rodziny Radiowej.

Jest ich 21. Naukę prowadzą dwie siły. Z tego powodu w jednej sali mają razem lekcje dwie lub trzy klasy.

Gdy jedna grupa dzieci ma lekcję głośną, inna uczy się cicho.

W pracy tej wydatnie pomagają nauczycielom harcerki, absolwentki seminarium miejskiego.

Dzięki temu można więcej czasu poświęcić poszczególnym dzieciom.

Sala wykładowa, czy pracownia w szkole dla ociemniałych jest tak samo urządzona jak i dla dzieci normalnych.

Ławki, na ścianach tablice i mapy, z tą różnicą, że napisy są ułożone specjalnym systemem.

W przerwie między lekcjami dzieci żywo rozprawiają o swoich osobistych sprawach, śmieją się i płatają nawzajem figle.

Jestem w klasie siódmej na lekcji rachunków.

Uczniów jest czterech. W programie ułamki. Chłopcy siedzą cicho, poważnie. Za każdym zdaniem zwracają głowy w stronę nauczyciela, jakby go widzieli. Polecenia wykładającego wykonują szybko, a wyliczenia idą sprawnie.

Każdy z uczniów dostaje metalową ramkę, w którą wkłada arkusz papieru i przez wykłuwanie odpowiedniej ilości punktów spełnia życzenia uczącego.

Wyliczenia odbywają się na tablicy drewnianej, która posiada rzędami ułożone otworki. W otworki chłopcy wbijają gwoździki, odpowiednio ułożone, które odpowiadają naszym cyfrom. Wypukłe główki gwoździków ułatwiają odczytanie napisanego w ten sposób działania. Ten sposób nauki jest to system Braill'a.

Uczniowie i nauczyciel tworzą zgraną całość. Uczniowie zwracają się z pełnym zaufaniem do swego wychowawcy, ten całym sercem oddany jest swej gromadce i stara się jaknajbardziej ułatwić im zdobywanie wiedzy, która nieraz z takim trudem przychodzi dzieciom normalnym.

Zwrócone są do nas twarze uśmiechnięte, oczy zamknięte, bądź pełne wyrazu, lecz nie przepuszczające promyka światła.

I dziwnie niezrozumiałym jest dla nas fakt, że potrafią one tak pięknie się uśmiechać, a jeszcze bardziej, przejmuje nas ich serdeczny, głośny śmiech.

* * *

Czytamy.

Każde dziecko ma przed sobą kartkę z czytanką, napisaną systemem Braill'a.

Cała kartka wypełniona punktami wypukłymi w rozmaity sposób ułożonymi.

Dla mnie jest to wielka tajemnica, tabula rasa. Nic mi nie mówi ta kartka.

Dla dziecka ociemniałego te punkty mają swoją wymowę. Końce palców szybko biegają po stronicy, usta głośno odczytują zdanie za zdaniem.

Każdy z uczniów ma odmienne opracowanie jednego tematu. Część lekcji schodzi na wprawianiu się w czytaniu cichym, potem idzie głośne indywidualne odczytanie tekstu.

Silne wrażenie sprawia gromadka pochylonych główek i pracowicie biegających rączek.

Jestem po raz pierwszy w tym wesołym gronie. Dzieci garną się serdecznie do mnie. Z ufnością podchodzą i proszą o pomoc przy ubieraniu. Jedni proszą o zapięcie płaszcza, drudzy kołnierza i zasypują mnie pytaniami:

Jak się pani nazywa? Czy będzie pani do nas częściej przychodziła, a może będzie nas pani uczyła? i cieszą się serdecznie.

Mały Harry umyślił sobie, że ja uczę esperanto i prosi aby i jego nauczyć. Rozgłosił o tem wśród kolegów i wszyscy rzucają się do mnie z pytaniem czy znam esperanto. Niestety dzieciaki, nie znam i nie będę mogła was nauczyć. Z powodu tej rozmowy następuje mała zwłoka w ubieraniu. No ale już jesteśmy gotowi.

Mała Fila i Sabinka proszą abym szła z nimi.

Wychowanek internatu podczas nauki muzyki

Ręka dziecku ociemniałemu zastępuje wzrok. Dziecko niewidome potrafi równie szybko i płynnie odczytać stronicę tekstu jak i normalne.

Pisanie jest tak samo udostępnione jak i czytanie.

Dziecko dostaje metalową tabliczkę z otworami ułożonymi rzędami. Wewnątrz tabliczki wkłada arkusz papieru i zapomocą rysika wykłuwa odpowiednio ułożone punkty, odpowiadające naszym literom.

Dziecko, po osiągnięciu pewnej wprawy, może pisać szybko i pod dyktando.

Gdy po raz pierwszy usłyszałam dyktowane dzieciom zdania, a potem rytmiczny stuk, nie mogłam sobie zdać sprawy z niego. Dzieci pisały jednocześnie, żadne nie wyrywało się, ani nie opóźniało, tak jakby pisało jedno.

Zapomniałam, że jestem na lekcji u dzieci niewidomych, tak normalne panowały warunki. Dopiero stuk przy pisaniu uprzytomnił mi, że jestem w szkole specjalnej.

* * *

Gwar i śmiech w klasie I. Dzieci idą na wycieczkę. Ubierają się szybko i sprawnie.

Nasza trójka zamyka pochód. Idziemy zwiedzić piekarnię.

Niedaleko internatu jest piekarnia p. Pokranta. Właściciel chętnie zgadza się na obejrzenie, a nawet sam daje nam fachowe wyjaśnienia.

Dzieci żywo interesują się wszystkim, a zwłaszcza zaciekawia ich wygląd pieca.

Czy jest duży, a poco jest ten duży otwór, przed którym ostrzegamy, aby nie wpadły, a dużo mieści się chleba?

Wszystko biorą do ręki. Rączką obejmują kształt, a potem dowiadują się przeznaczenia danego przedmiotu.

Właściciel był tak uprzejmy, że nawet każdemu z dzieci pomógł, jakbyśmy się wyrazili, zajrzeć do pieca. Dał wielką łopatę do rączki i nauczył wsadzać chleb do pieca. Dzieci bawiły się ochoczo w piekarzy i w ten sposób nabierały całego zasobu nowych wiadomości i wyrażeń.

Po godzinie dzieci znają już dokładnie historię bochenka chleba, począwszy od zmielenia zboża, skończywszy na gotowej bułeczce, którymi poczęstował właściciel piekarni.

Idziemy już do domu. Dzieci uprzejmie dziękują i przepraszają za kłopot.

W szatni szkolnej jestem znów otoczona gromadką, która serdecznie zaprasza mnie do częstych odwiedzin.

Postaram się, moi kochani.

* * *

Mała Fila garnie się serdecznie do mnie. Posiada szczątki wzroku i po usilnym wpatrywaniu oznajmia mi, że mam granatowy płaszcz i takiż kapelusz z piórkiem.

Najbardziej zajmuje ją moja broszka w postaci dużej szarotki.

Co to jest? Z czego? Z jakiego zwierzątka jest ta kość, z której zrobiona broszka?

Jest pewna, że wszystko wiem.

Niestety tutaj mój autorytet ucierpiał, gdyż nie umiem odpowiedzieć na ostatnie pytanie.

Dziewczynka jest bardzo rozgarnięta: ma dobrą pamięć i łatwo przyswaja sobie nowe wiadomości. Porównuje stale nasze okrycia, a więc, mój płaszcz, dotyka rączką kołnierza, nie ma futerka, a jej ma. Proszę pani, z jakiego zwierzątka jest to futerko? czy z lisa? No teraz już mogę dać wyczerpującą odpowiedź. Twój kołnierz jest z bibretek nie z lisa. Szkoda, że to nie lis, to bardzo miłe zwierzątko.

Fila jest wysoka, ma krótko obcięte włosy.

Jest pierwszy rok w internacie.

Pochodzi z Radomska. W domu nie miał się kto nią opiekować. Rodzice zajęci pracą na roli, wymagali nawet od niej pomocy w domu. Do szkoły nie chodziła, tylko od czasu do czasu koleżanki zabierały ją z sobą.

Teraz jest jej o wiele lepiej. Może się uczyć, a nawet, cieszy się z tego bardzo, będzie brała lekcje muzyki.

Aby mogła sobie dać radę w życiu, po opuszczeniu internatu, uczy się teraz zajęcia praktycznego, a mianowicie: szczotkarstwa.

W internacie jest dobrze: wesoło, ma grono koleżanek i co najważniejsze, nigdy nie jest głodna. Pożywienie zdrowe i smaczne i Fila chętnie wypowiada się na ten temat.

Moja Filu, że masz takie warunki, że wyrośnie z ciebie człowiek pożyteczny, umożliwili ci to ludzie, którzy razem tworzą Ł. R. R.

J. M.

Ociemniali w Laskach

Cieszące się powszechnym uznaniem T-wo opieki nad ociemniałymi, założone w Warszawie w roku 1910, ma w historii swej 2 okresy: przed i powojenny.

Działalność Towarzystwa w okresie przedwojennym koncentruje się w Warszawie. Począwszy od r. 1910 aż do wybuchu wojny powstają stopniowo następujące działy i zakłady Towarzystwa: ognisko z internatem i warsztatami dla starszych dziewcząt i kobiet niewidomych, warsztaty dla mężczyzn przychodzących z miasta, patronat opiekujący się niewidomymi i ich rodzinami poza zakładami Towarzystwa, przytułek dla niewidomych staruszek, wreszcie ochronka i szkoła. W tym samym okresie przy Towarzystwie powstaje biuro przepisywania książek dla niewidomych systemu Braille'a i zaczątek biblioteki. Okres wojenny zahamował rozwój Towarzystwa. Cały wysiłek został skierowany ku przetrwaniu ciężkich warunków wojennych.

Przy końcu 1918 r. zostało powołane do życia specjalne Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża dla pracy wśród niewidomych. Od tej chwili stanowi ono większą część personelu, obsługującego zakłady Towarzystwa i ułatwia mu dalszy rozwój, dając bezinteresowną pracę.

W okresie powojennym, szczególnie od r. 1921, gdy Towarzystwo otrzymało darowiznę działki ziemi w Laskach-Różannej pod Warszawą, praca Towarzystwa poszła głównie w kierunku rozbudowy osiedla, grupującego wszelkie kategorie niewidomych, przedewszystkiem dzieci. W tym celu kolejno, w miarę możności i potrzeb najpilniejszych, budowano domy dla pomieszczenia poszczególnych zakładów Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi.

W osiedlu Laski-Różanna mieszczą się: przedszkole, siedmioklasowa szkoła powszechna specjalna dla niewidomych z warsztatami szkolącymi, kurs dokształcający dla młodzieży z warsztatami, warsztaty dla dorosłych, oraz przytułek dla kobiet i staruszek. Towarzystwo prowadzi również drukarnię książek brailowskich, biuro przepisywania książek i bibliotekę brailowską, oraz biuro sprawy niewidomych i dział naukowy (Tyflologiczny).

Celem kształcenia niewidomych w zakładach Towarzystwa jest danie im, zależnie od stopnia i rodzaju ich uzdolnień, możliwości jak najbardziej samodzielnego i samowystarczalnego życia. W założeniu jest otoczenie wychowanków zakładów Towarzystwa dalszą opieką, zastosowaną do ich potrzeb indywidualnych. Narazie większość z pośród nich może znaleźć, jeśli zechce, pole pracy w samym osiedlu i w innych zakładach Towarzystwa.

Tymi, którzy po ukończeniu zakładów szkolnych opuszczają je i powracają do swych rodzin, opiekuje się w dalszym ciągu patronat Towarzystwa. Centrala jego mieści się w Warszawie, filie są w Laskach, Poznaniu i Wilnie. Towarzystwo prowadzi również w Warszawie warsztaty dla niewidomych, przychodzących z miasta.

Środki materialne Tow. opieki nad ociemniałymi czerpie głównie z ofiarności publicznej. Prócz tego rząd przychodzi z pomocą, subsydiując w pewnej mierze zakłady Towarzystwa. Wskutek ubóstwa samych niewidomych, ciężar utrzymania większości z nich spada całkowicie na Towarzystwo. *Iks.*

„Przyjm od nas Jasno-Górska Pani".
Niewidome ze Zjednoczenia Pracowników Niewidomych niosą votum w III-ej pieszej pielgrzymce na Jasną Górę.
Fot. Cz. Wallas.

Obowiązek zgłaszania złośliwej jaglicy

(PID) Państwowa Służba Zdrowia, celem skuteczniejszego zwalczania rozpowszechnionej w Polsce choroby jaglicy, t. zw. egipskiego zapalenia oczu, wprowadziła obowiązek zgłaszania odmiany jaglicy t. zw. ziarnicy złośliwej.

Jaglica będzie uleczalna w ciągu 8 tygodni

Komisje poborowe stwierdziły, że wśród stających do badań lekarskich poborowych 1,5 proc. jest chorych na jaglicę, tak samo wyniki badań przeprowadzonych w szkołach powszechnych wykazują, że klęska jaglicy, choć powoli zanika, w dalszym ciągu przedstawia groźne niebezpieczeństwo zarówno dla samej ludności, jak i dla siły obronnej Państwa. Obliczono, że w Polsce znajduje się około 500.000 chorych na trachomę.

Już od lat prowadzi się zorganizowaną walkę z plagą jaglicy, jednak wskutek tego, że leczenie wymaga dłuższego okresu czasu, nie raz dwóch lat, walka ta napotykała na wielkie trudności. Obecnie jeden z lekarzy polskich, dr. Kraus, zademonstrował na zjeździe lekarzy rewelacyjny wynalazek w dziedzinie zwalczania jaglicy.

Dotychczas stosowano na szerszą skalę smarowanie powiek roztworem soli miedzi, lapisowanie oczu oraz wcieranie w powieki innych środków. W mniejszym stopniu stosowano zastrzyki przeciwjagliczne, a w wypadkach powikłań zabiegi chirurgiczne. Nowo wynaleziony aparat dr. Krausa, nad którego skonstruowaniem wynalazca pracował przeszło rok, według doświadczeń, jakie przeprowadzono, umożliwia skrócenie okresu leczenia do ośmiu tygodni. Aparat ten skonstruowany jest w bardzo łatwy sposób i oparty na metodzie elektrolizy, roztwór soli miedzi wpuszczany w powieki za pomocą tego aparatu, nie działa, jak dotąd, tylko z zewnątrz, ale przenika poprzez powieki i w ten sposób leczenie jest bardziej intensywne. Choremu zakłada się coś w rodzaju szczypców, następuje proces elektrolizy i jony miedzi wytworzone w anodzie, ciążąc do katody, która znajduje się z zewnątrz, przenikają poprzez powieki. W ten bardzo prosty sposób umożliwia się rozprowadzenie lekarstwa i skuteczne jego działanie.

Wynalazek ten, przyjęty został z ogólnym zaciekawieniem i w najbliższym czasie wynalazca zbuduje kilka dalszych aparatów, celem przeprowadzenia szerszych prób, które, jeśli okażą się skuteczne, doprowadzą bezwzględnie do odciążenia pracy lekarzy walczących z plagą jaglicy i umożliwią skuteczne leczenie tej strasznej, a nagminnie panującej choroby.

Książka o Marszałku Piłsudskim

Wydana przez Związek Ociemniałych Żołnierzy z inicjatywy kpt. Silhana książka W. Sieroszewskiego o Marszałku Piłsudskim, którą w druku brajlowskim i tłomaczeniu esperanckim rozpowszechniona została wśród członków Światowego Związku Niewidomych „UABO", spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem. Świadczą o tym liczne listy, z których zacytujemy opinie charakterystyczniejsze. Z Anglii piszą: „Przeczytałem książkę z dużym zainteresowaniem. Uważam, iż Marszałek Piłsudski był prawdziwym nauczycielem wolności dla swego bohaterskiego narodu, który przez czas długoletniej niewoli mógł zapomnieć umiejętności rządzenia się sobą". Z Finlandii: „Nader ciekawa ta książka odtworzyła przed moją wyobraźnią walkę niepodległościową dzielnego narodu polskiego, z którego wyłoniła się genialna postać Marszałka Piłsudskiego, pod którego wodzą Polacy zdołali zrzucić z siebie jarzmo 150-letniej niewoli. Związek Wasz postąpił bardzo słusznie, wydając tę książkę, aby zaznajomić szerszy ogół niewidomych na całym świecie z tymi bohaterskimi dziejami". Z Jugosławii: „Książka ta — to cenny dar dla niewidomych dwu dziesiątków krajów, w których ją rozpowszechniono. Ciekawa jej treść i piękny styl czynią ją szczególnie wartościową, godną Wielkiego Marszałka. Niech żyje naród polski! Oby wydał więcej takich bohaterów dla świata". Głosy te świadczą, jak trafną była myśl Związku Ociemniałych Żołnierzy i jak cenny efekt moralny wydało jej urzeczywistnienie.

Nie rzucajcie niedopałków papierosów przez okno

Chana Rosenbaum, zam. przy ul. Grójeckiej 70 w Warszawie wyszła przed wieczorem na spacer, popychając przed sobą wózek z trzymiesięcznym synkiem. Nagle dziecko podniosło straszny krzyk: oto opałek papierosa, rzucony nieopatrznie zgóry, trafił dziecko w oczy.

Przerażona matka wszczęła natychmiast dochodzenie, z którego okazało się, że inż. Stefan G., paląc papierosa u znajomych w domu przy ul. Mochnackiego 4, wyrzucił opałek na ulicę. Rosenbaumowa wezwała policjanta, który spisał protokuł.

Prawdopodobnie jedno oko dziecka nie wyjdzie bez szwanku z tego wypadku.

Społeczna praca ociemniałego

5 grudnia ub. r. ociemniały łodzianin p. Szczepan Andrzejewski, którego utwory poetyckie ukazują się na łamach naszego organu, zorganizował w Łodzi koncert, z którego czysty dochód przeznaczony został na Fundusz Obrony Narodowej. W koncercie tym wzięli udział p. Stefan Pietrasik, ociemniały, który odegrał szereg utworów Paderewskiego, Rachmaninowa, Chopina i Schumanna. Szereg utworów p. Szczepana Andrzejewskiego recytował p. Wiktor Szor przy akompaniamencie kompozytora.

Licznie zgromadzona publiczność nagrodziła rzęsistymi oklaskami inicjatora koncertu, jak również wykonawców, którzy nader udatnie wywiązali się z przyjętego na siebie zadania.

KRONIKA ZAGRANICZNA

ANGLIA.

W Anglii weszła w życie nowa ustawa o stosowaniu taryfy ulgowej, obowiązującej dla druków braillowskich, także i wobec przesyłek papieru braillowskiego, tabliczek do pisania i gier dla niewidomych. Podobne ustawy odnośnie papieru obowiązują już we Francji od 1935 r., w Belgii od 1.VIII.1936 r.

BELGIA.

* W Belgii rozwija bardzo pożyteczną działalność „Liga Braillowska", na której czele stoi niewidomy prof. G. Boré. Liga posiada bibliotekę, drukarnię, biuro przepisywania książek, wydaje miesięcznik „Union", prowadzi korespondencyjny kurs samokształceniowy.

CZECHOSŁOWACJA.

* Ociemn. woj. Fr. Bohuslav w Czechach, b. artysta dramatyczny i poeta oraz prelegent radiowy, cieszy się dużą popularnością w swym kraju. Wydał on świeżo nowy zbiór poezyj pod tyt. „Wieczne lato" (Kobiety, kwiaty i miłość).

* W Czechosłowacji niewidomi zabiegają o rentę dla cywilnych niewidomych tytułem rekompensaty za ślepotę. Potrzebna na to kwota 17—20 milionów koron mogła by być uzyskana — wedle ich propozycji — przez opodatkowanie członków rad nadzorczych wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Obliczono, iż rady te tylko w 33 przedsiębiorstwach otrzymują rocznie 35 milionów koron....

HOLANDIA.

* W zakładzie wychowawczym w Bussum mieści się w 5 pawilonach 97 dzieci. W lecie nauka odbywa się na obszernych tarasach lub w ogrodzie. Z rękodzieł uczą: szczotkarstwa, koszykarstwa, wyplatanie krzeseł, mat, poza tym muzyki, stroicielstwa, pisania na maszynie. W Bussum jest też osobny dział dla dorosłych, samotnych niewidomych — razem 55 osób — którzy pracują i mieszkają tam stale. Zakład w Bussum utrzymuje się jedynie z dobroczynności publicznej bez jakichkolwiek subwencyj. Dyrektor tegoż Belzer wydaje miesięcznik braillowski „Der Blindervriend", wychodzący już 43-ci rok.

FRANCJA.

* We Francji istnieje zakład tresury psów-przewodników dla potrzeb ociemniałych wojennych i cywilnych.

* **Ślepiec wojenny sekundantem pojedynku.** Osobliwy pojedynek odbył się w dn. 28 stycznia b. r. w Sain-Cyr we Francji. Jeden z przeciwników wybrał sobie na sekundanta posła Scapini, który jest ,jak wiadomo, ślepcem od czasu wielkiej wojny światowej. Mimo, że b. minister Pietri w charakterze prezesa francuskiego klubu szermierzy wypowiedział się przeciwko dopuszczeniu człowieka niewidomego do roli świadka w pojedynku, ślepy poseł Scapini funkcjonował jednak w charakterze sekundanta. Pojedynkujący się po krótkiej wymianie strzałów rozeszli się niepogodzeni.

IRLANDIA.

* **De Valera zapadł ponownie na oczy.** Z Dublina donoszą, że prezydent Irlandii de Valera wyjechał w styczniu do Zurychu ze względu na groźny stan oczu, na które zapadł ponownie. W Zurychu oddał się prezydent de Valera pod opiekę wybitnego specjalisty chorób oczu dr. Fogta, tego samego lekarza, który leczył go w roku ub. Podróż do Zurychu odbył de Valera w czarnych okularach.

NIEMCY.

* Znany zakład naukowy i braillowska biblioteka akademicka w Marburgu obchodziły w ub. roku 20-lecie swego istnienia i chlubnej działalności. Biblioteka ta jest dziś największą wypożyczalnią naukową, licząc ponad 20 tysięcy tomów. Liczba abonentów wynosi około 1.700, a ilość wypożyczanych rocznie książek przewyższa 27 tysięcy. Rocznie przybywa około 60 dzieł drukowanych, nie licząc nieporównanie większej ilości książek przepisanych ręcznie. Na czele biblioteki stoi rodak nasz, dr. Trzeciakowski.

ROSJA.

* Założone w 1924 r. Ogólnorosyjskie Towarzystwo Niewidomych WOS (Wsierosijskoje Obszczestwo Ślepych) propaguje ideę łączenia w szkołach widzącą i niewidomą młodzież.

Jak twierdzi F. M. Nowikow w 5 tomie 9 numeru Sowieckich Wiadomości Okulistycznych, eksperyment ten udał się znakomicie i poza licznymi specjalnymi szkołami dla niewidomych, niewidome dzieci uczą się wspólnie w ogólnokształcących szkołach z normalnie widzącą młodzieżą i w postępach nauki wcale nie ustępują dzieciom widzącym.

* W fabrykach metalurgicznych p. n. „Emos" w Moskwie i Leningradzie pracuje kilkudziesięciu niewidomych a wielu z nich zajmuje odpowiedzialne stanowiska elektromonterów.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

* **Niewidomy przeszedł z psem całą Amerykę.** Pewien student amerykański nazwiskiem Russel Darbo, który w 15-tym roku życia stracił wzrok, ukończył obecnie swoją wędrówkę po przez kontynent amerykański z zachodu na wschód. Darbo odbył całą drogę pieszo jedynie w towarzystwie swego psa. Niezwykły ten wyczyn jest przedmiotem żywego zainteresowania całej prasy amerykańskiej, która podkreśla przede wszystkim nie zwykłą zdolność orientacyjną zwierzęcia. Pies, towarzyszący studentowi w jego wędrówce, nie zbłądził ani razu w kierunku wschodnio-zachodnim i przeprowadził swego pana nawet przez najbardziej ożywione centra ruchu, jakimi są wielkie miasta w Stanach środkowo-zachodnich. Punktem wyjścia pieszej wędrówki Russela Darbo był Nowy Jork, kresem jej zaś San Francisco. Obecnie Darbo otrzymał engagement do licznych teatrzyków rewiowych, gdzie razem ze swym psem występować będzie na scenie i opowiadać swe przeżycia w czasie tej niezwykłej wędrówki.

* W Nowym Jorku odbył się turniej szachowy między niewidomymi i widzącymi. Zwyciężyli niewidomi w stosunku 13 do 7. Zapamiętywali oni o wiele wprawniej poszczególne sytuacje.

GUSTAW MORCINEK

ŚWIAT SIĘ KOŃCZY

Najbardziej narzekał stary Ostruszka z czerwonym nosem. Sąsiedzi jego także kiwali posępnie głowami, lecz mniej wygadywali, aniżeli stary Ostruszka. Siedzieli wszyscy na brzegu Wisły, pykali fajki i patrzyli na harce. Na środku rzeki zaś działy się niesłychane rzeczy. I właśnie te niesłychane rzeczy były powodem, że stary Ostruszka wciąż narzekał, sąsiedzi jego zaś kiwali posępnie głowami.

— Wiecie, moi złoci... — zaczął znowu stary Ostruszka, ocierając postrzępione wąsiska — wiecie, co wam powiem, ale wam powiem... — splunął niechętnie do rzeki.

Wszyscy sąsiedzi wiedzieli, co stary Ostruszka pragnie powiedzieć, więc nie kwapili się zbytnio z zapytaniem, o co mu chodzi. Jedynie młody Pasierbek, co to niedawno powrócił z wojska, ożenił się i osiadł na gruncie swego ojca, zapytał z przekąsem.

— Cóż nam powiecie, Ostruszko?

— Hm, to wam powiem, że dawniej nie było tego wszystkiego, a było lepiej...

— Czego nie było?

Ostruszka spojrzał nieufnie na Pasierbka. Dostrzegł jego uśmieszek na ustach. Machnął przeto dłonią, gdyż zrozumiał, że Pasierbek tylko udaje, jakoby nie wiedział, o co chodzi.

Nastąpiło teraz milczenie, bo z tej i tamtej strony rzeki zerwały się okrzyki:

— Pewu!... Pewu!...

— Wisła!... Wisła!... — krzyczeli inni jeszcze głośniej.

Ostruszka wstał przeto wraz ze sąsiadami, żeby lepiej wszystko zobaczyć. I teraz dobrze każdy widzi, jak środkiem rzeki płyną kajaki. W każdym kajaku siedzi dwóch opalonych chłopców, trzymają wiosło w dłoniach, rozgarniają nim szybko wodę, woda zaś pluska, bałwani się, pieni zawzięcie, a wąskie i płytkie kajaki ślizgają się i lecą jak szare jaskółki.

Coraz więcej tych kajaków. Przepędzają się, mijają i widać, jak załogi wytężają wszystkie siły, by ubiec przeciwnika, by dopaść jak najszybciej mety. A metą jest niedaleki most, co czerni się nad rzeką. Na moście zaś cała jakaś komisja, nawet ksiądz proboszcz zasiadł w niej, naokoło zaś pełno ludzi, krzyczących coraz głośniej i zachęcających zawodników do wysiłku.

— Świat się kończy!... — mruczał teraz Ostruszka. — Powsiada to do jakichś łódeczek i gania po wodzie jak opętani!... I co komu z tego przyjdzie? Pytam się, co?...

— Hm, hm!... — poparł go ktoś ze sąsiadów.

— Dawniej to było inaczej... — zaczął znowu Ostruszka, lecz nie dokończył, bo powstał teraz taki wrzask wzdłuż rzeki i na moście, takie nawoływania, że nawet stado zabłąkanych wron zerwało się z sąsiednich zagajników i z lamentem poleciało ciężko w kierunku lasu.

— Pewu!... Pewu!... Hurra!... — niosły się krzyki.

— „Wisła“ spuchła!... — krzyczeli inni.

Młody Pasierbek, co był już przedtem pognał do mety, wracał teraz uradowany i wołał:

— Nasi wygrali!... Nasi górą!...

Okazało się bowiem, że w zawodach kajakowych na Wiśle zwyciężył miejscowy klub Przysposobienia Wojskowego. Porażkę zaś poniósł Związek sportowy „Wisła“ z sąsiedniej wsi.

— Oto gania to to po rzece jak opętani... krzyczą jakby wszystkich ze skóry obdzierano... Powiadam, moi złoci... świat się kończy!... — mruczał wciąż nadąsany stary Ostruszka.

I chciał już pójść do domu, lecz ciekawość przemogła. Ujrzał bowiem, że to jeszcze nie jest koniec całej zabawy. Oto na kładce, znajdującej się powyżej mostu, stanęło kilkunastu chłopców. Stoją prawie nadzy, smukli, opaleni na bronz, w czarnych, krótkich spodeńkach kąpielowych. Nachylili się nieco nad głębiną i jakby zamarli w oczekiwaniu.

— Ho, ho!... Co to znowu?... — zamruczał stary Ostruszka, wyjmując fajkę z gęby. — Ja się tam nigdy nie kąpałem, a też żyję...

Lecz i teraz nie skończył swego gderania, bo znienacka rozległ się przenikliwy gwizd i chłopcy rzucili się w wodę jak szczupaki. Woda rozkłębiła się wysoko. Widać dobrze, jak każdy z nich rozgarnia ją żywo silnymi ramionami, jak pomyka żwawo.

— To są zawody pływackie między naszym klubem Pewu a błogocicką „Wisłą“! — objaśniał młody Pasierbek.

— Cóż to za Pewu? — zdziwił się stary Ostruszka.

— Przysposobienie Wojskowe! — zdążył jeszcze rzucić Pasierbek i już go nie było. Zawodnicy bowiem właśnie mijali miejsce, gdzie na brzegu stała gromada gospodarzy kiwających ponuro głowami wespół z mruczącym Ostruszką.

I znowu rozlegały się wołania, najpierw pojedyńcze, potem coraz gęstsze i coraz głośniejsze.

— Tem - po!... Tem - po!... — wołano naokoło rytmicznie, a tamci w wodzie śpieszyli się, rozbijali wodę wyrzucanymi ramionami, odpychali się nogami, a smagłe ich ciała sunęły w zielonkawej topieli, prześcigały się, mijały nawzajem, zręczne, ruchliwe i piękne w swym wysiłku.

Teraz już i Ostruszka zainteresował się zawodami pływackimi. Poszedł więc na most, gdzie było najwięcej ludzi i stanął poważnie między starszyzną wiejską. Przez chwilę milczał, patrząc na zbliżających się pływaków. Widział tylko, że dopływają już do mety, że po przepłynięciu rozciąg-

niętego napoprzek sznura zawracają do brzegu, na brzegu zaś wita ich radosny krzyk zebranych, że wyciągają się do nich dłonie, na brzeg wysadzają.

— Świat się kończy!... — zaczął teraz mruczeć Ostruszka, ocierając znowu postrzępione wąsika. — Świat to widział!... Dawniej tego nie było... a też...

— Co wam się nie podoba? — zapytał go sąsiad Kozubek.

— Co mi się nie podoba? — wybuchnął Ostruszka. — Oto to mi się nie podoba, że dawniej tego nie było... a teraz...

— Eh, nie plećcie, nie!... — ofuknął go Kozubek.

Spojrzał zdumiony Ostruszka i stropiony zauważył, że wszyscy gospodarze naokoło patrzą na niego jakby z niechęcią. Nawet sam wójt, siwy Głuszek, patrzy na niego jakby oburzony. Ostruszka skurczył się przeto i wycofał za gromadę, widząc, że tu nie zyskał zwolenników. Wrócił na dawne miejsce. Po drodze dowiedział się, że teraz zwyciężyła pływacka drużyna „Wisły", lecz, że teraz jeszcze obydwa związki staną do biegów i do zawodów w piłce nożnej.

Ostruszka chciał się przeto wyżalić przed swoimi sąsiadami, co ponuro dotychczas głowami kiwali, lecz i tu przyszedł jóż zapóżno. Oto młody Pasierbek stoi przed nimi i żywo coś peroruje:

— Mówicie, że dawniej było inaczej?... A było!... — słyszy teraz stary Ostruszka zapalającego się Pasierbka. — Dawniej młodzież łaziła po wertepach, psie figle - urządzała, w karczmie wódkę chlapała, rozbijała się, a teraz... Popatrzcie się!... — i tu Ostruszka ujrzał, jak Pasierbek zakreślił szeroko dłonią.

Spojrzał więc za tym ruchem i znowu zobaczył ogromne tłumy ludzi po tej i tamtej stronie rzeki oraz na moście, między najpoważniejszymi gospodarzami nawet księdza proboszcza dostrzegł, a wszyscy byli żywo przejęci zawodami młodzieży męskiej z obu wsi. Młodzież zaś, dumna i piękna, przejęta ogromną radością, że to dzisiaj jej wielki dzień popisów sportowych i że wszyscy patrzą na nią z podziwem, gwarzyła niefrasobliwie obok mostu.

— Hm, dawniej to było inaczej!... Pobiliby się... — mruknął znowu stary Ostruszka, bo sobie przypomniał, jak w swoich młodzieńczych latach wodził się za łby z rówieśnikami ze sąsiedniej wsi i jakto nieraz i krew się polała. Wszak jeszcze dzisiaj bieli mu się na skroni głęboka szrama, która powstała po uderzeniu kuflem podczas bójki w karczmie.

— Nie!... — rzekł do siebie niechętnie. — Dawniej jednak było inaczej!... Wiecie, co wam powiem, moi złoci, ale wam powiem, że dzisiaj świat się kończy... Ho, ho!... — i splunąwszy ze złością, poszedł sobie. Nie chciał już bowiem patrzeć ani na zawody w biegach ani na grę w piłkę nożną.

— Co mi tam biegi!... — mruczał po drodze. — Jeszcze zapalenie płuc można dostać!... A kopanie w piłkę!... Nie, świat się kończy!... — i wstąpił po drodze do karczmy.

— Żadnego pożytku to to nie przyniesie... — myślał niechętnie, siedząc opuszczony nad kieliszkiem, zły na cały świat. — Żadnego pożytku z tych jakichś towarzystw, z tych jakichś zawodów i różnych innych głupstw!... Jeszcze jeden kieliszek!...

Minęła jesień, minęła zima, nastała wiosna.

Na wiśle puściły lody, powiały ciepłe wiatry, śnieg zaczął w oczach znikać, w Wiśle zaś jęła się podnosić woda. Lody pękały z hukiem, przewalały się i ogromne kry płynęły powoli po wzburzonej wodzie.

Stary Ostruszka poszedł nad rzekę, bo wiedział, że pod mostem utworzy się zator. Żeby tylko mostu nie zniosło!... Wszak nic łatwiejszego, jak taki most zniszczyć. Oto utworzy się wysoka, pomierzwiona grobla z kry lodowej, zagrodzi rzekę, a wtedy woda podniesie się, wystąpi z brzegów, a równocześnie tak długo będzie napierała na przęsła mostu, że w końcu wszystko pójdzie z wodą. Już tak przecież czyniła od niepamiętnych czasów.

Przyszedł do mostu i stanął zdumiony.

Istotnie wzdłuż mostu tworzy się już olbrzymi zator z lodu, woda się podnosi, przelewa z szumem i bełkotem. a most trzeszczy. Lecz na moście uwijają się jacyś ludzie. Cóż tam czynią?...

— To nasze „Pewu" i błogocicki Związek sportowy ratują most!... — objaśnił go ktoś z uwijających się ludzi.

Naprawdę! Na moście stoją, uzbrojeni w ogromne bosaki i przepychają kry lodowe. Inni, na powrozach uwiązani, opuścili się na zator. Ci pracują najciężej. Mordują się z napierającymi krami, rąbią je siekierami, odpychają bosakami i raz po raz zanurzają się po pas w wodzie. Nie toną jednakże, bo końce powrozów trzymają najsilniejsi koledzy na moście.

Ostruszka aż usta otworzył ze zdumienia, a fajka wypadła mu na ziemię, kiedy ujrzał wysiłek tamtej młodzieży.

— Hm, hm... — mruknął jakby zakłopotany. Nie wiedział bowiem, co powiedzieć.

Znienacka powstał ogromny, przejmujący krzyk. Zdziwiony Ostruszka pobiegł na most. Cóż to się dzieje?... Jezus! Maryjo!... Oto jeden z parobczaków obsunął się po brzegu i wpadł w rozbełtaną wodę. Równocześnie rozległ się przenikliwy gwizd, jakaś komenda ostra i już kilku nawpół rozebranych chłopców skoczyło do wody, żeby ratować kolegę.

Ostruszka widział wszystko. Truchlał na widok mocujących się z wodą chłopców, pacierze szeptał przerażony, krzykami zachęcał tamtych do wysiłku. A kiedy wkońcu wywlekli swego kolegę na brzeg i zaprowadzili go do najbliższej chałupy, reszta zaś nadal ratowała zagrożony most, Ostruszka nie wytrzymał:

— Hm, hm... — mruknął teraz już zawstydzony. — Świat się kończy... Tego dawniej jednak nie było!

serdecznie witamy.

ALFABETYCZNY SPIS NASZYCH PRZYJACIÓŁ I SYMPATYKÓW

Bank Akceptacyjny — Warszawa.
Bank Polski oddział w Warszawie.
Bank Polski oddział w Płocku.
Bank Polski oddział w Tomaszowie Mazowieckim.
Bank Spółek Niemieckich w Łodzi.
Bank Związku Spółek Zarobkowych oddział w Warszawie
Cybulski Teodor, Dr. med. — Rabka.
Dzierżanowski J., Kolektura Loterii Państw. — Warszawa.
J. E. Dominik Konstanty, Ksiądz Biskup — Pelplin.
Donchin Borys, Dr. med.. okulista — Łódź.
Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych — Kraków.
Elektrownia, Spółka Akcyjna — Piotrków.
Elektrownia Miejska w Krakowie.
Elektrownia w Łodzi.
Elektrownia S. A. w Piotrkowie.
Elektryczne Towarzystwo Łódzkie — Łódź.
„Elin", Sp. z o. o. — Kraków.
Fabryka Landsberg, S. A. — Tomaszów Mazowiecki.
Fabryka śrub i gwoździ, B-cia Szajn, Sp. Akc.— Będzin.
Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie.
Finster Teodor, Łódzka Manufaktura pluszu i dywanów — Łódź.
Gazownia Miejska w Łodzi.
Gąsiorowski Stefan, Dyrektor Księgarni Św. Wojciecha — Poznań.
„Godulla", S. A. i Górnośląskie Tow. Akc. dla przemysłu drzewnego — Chebzie Śl.
Huta Królewska i Laura — Katowice.
Huta Batorego — Hajduki Wielkie.
Izba Notarialna — Kraków.
Jackowski Edward, Notariusz — Gdynia.
J. E. Ks. Biskup Jasiński Włodzimierz — Łódź.
Kadra zapasowa 2 szpitala okręgowego — Lublin.
Kadra 2 dywizjonu taborów — Lublin.
Kamieniołomy Miast Małopolskich — Kraków.
Kolejowe Przysposobienie Wojskowe — Kraków.
Komunalna Kasa Oszczędności m. Łodzi.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Łódzkiego — Łódź.
Komunalna Kasa Oszczędności — Będzin.
Komunalna Kasa Oszczędności — Biała.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Bielska.
Komunalna Kasa Oszczędności miasta Katowice.
Korpus oficerski 43 p. p. — Brody.
Korpus oficerski 50 p. p. — Kowel.
Korpus oficerski Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii — Włodzimierz.
Korpus podoficerski 43 p. p. — Brody.
Korpus podoficerski 50 p. p. — Kowel.
Korpus podoficerski Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii — Włodzimierz.
Korzeniewski W., Tow. Akc., ul. Rynek 22/24 — Grudziądz.
Krzemieniewski Hilary, Notariusz — Gdynia.
Kuria Biskupia — Łódź.
Kuria Biskupia w Częstochowie.
Łódzkie Wąskotorowe Elektryczne Koleje Dojazdowe, S. A. — Łódź.
Pocztowa Kasa Oszczędności — Warszawa.
2 Pułk Strzelców Konnych — Hrubieszów.
16 Pułk Piechoty — Tarnów.
Spółdzielczy Bank Przemysłowców Łódzkich — Łódź.
Suchański Stanisław, Ksiądz Prałat — Tomasz Maz.
Szefostwo Intendentury D. O. K. II — Lublin.
Szwadron zapasowy 19 p. łotn. — Włodzimierz.
Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu, Sp. Akc. — Tomaszów Mazowiecki.
Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Wełnianych i Gumowych F. W. Schweikert — Łódź.
Towarzystwo Kredytowe m. Białegostoku.
„Union", S. A., Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Olejarskiego — Gdynia.
Union Textile, S. A. — Łódź.
Wydział Powiatowy — Biała.
Wydział Powiatowy — Kalisz.
Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych — Poznań.
Zgierska Manufaktura — Łódź.
Zejda Eugeniusz, Adwokat — Łódź.
Związek Eksporterów Bekonu i Artykułów Zwierzęcych — Warszawa.
Związek Pracowników Skarbowych, Koło w Tomaszowie Mazowieckim.

WYROBY SZCZOTKARSKIE

w najwyższych gatunkach, gwarantowanej jakości dostarcza

ZJEDNOCZENIE PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH W WARSZAWIE

Praca dla niewidomego jest szczęściem w nieszczęściu i światłem w ciągłej nocy i ten to szczęście i światło daje, kto kupuje wyroby niewidomych.

Wyroby niewidomych nie ustępują wyrobom osób **widzących**, przyczem za gatunek towaru dajemy **pełną gwarancję.**

Wyroby nasze można nabywać **w WARSZTATACH, przy ul. Leszno 142** — przy Młynarskiej, dojazd tramwajem 16 i 9 lub w naszym KIOSKU — Pl. Żelaznej Bramy.

Zamówienia przyjmujemy również telefonicznie na Nr. 218-47 od godz. 8-ej rano do 6 wieczór i nawet najmniejsze dostawy uskuteczniamy do domów bez doliczania kosztów.

CENNIK

SZCZOTKI DO FROTERKI:

w oprawie żelaznej z kijem . .	Nr. 1	zł. 8.—
„ „ „ . .	Nr. 2	zł. 13.—
„ „ „ . .	Nr. 3	zł. 15.—
„ „ „ . .	Nr. 4	zł. 17.—
nożna, para	Nr. 5	zł. 6.—

SZCZOTKI DO ZAMIATANIA:

podłóg, włosiana wielk. 31 cm. z otworem na kij	Nr. 6	zł. 3.60
podłóg, włosiana wielk. 34 cm. z otworem na kij	Nr. 7	zł. 4.05
podłóg, włosiana. wielk 39 cm. z otworem na kij	Nr. 8	zł. 4.50
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 9	zł. 7.—
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 10	zł. 5.40
podłóg, szczecinowa (francuska) z otworem na kij	Nr. 14	zł. 5.—
podłóg, szczecinowa (francuska) ręczna-zmiotka	Nr. 15	zł. 3.50
podł., szczec. (ruska) ręcz.-zmiot.	Nr. 16	zł. 3.20
podł. włos. ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 11	zł. 1.80
podł., włos., ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 12	zł. 2.20
podł. włos ręcz. z długą rączką	Nr. 17	zł. 2.50
podł. szczec. ręcz. z długą rączką	Nr. 71	zł. 4.—
stołów szczecinowa	Nr. 18	zł. 1.20
sufitów, szczecinowa (baba) z otworem na kij	Nr. 13	zł. 3.90
podwórz. z piaszawy (miotła) z otworem na kij	Nr. 64	zł. 2.80
kanap. z ryżu	Nr. 67	zł. 2.—
dywan. ryż. (miotły) 3 wielk. I-1.50, II-2.50, III-3.50		
podłóg (na mokro) z basyny, z otworem na kij	Nr. 86	zł. 2.80
podłóg (na mokro) z basyny, ręczna	Nr. 87	zł. 1.80

SZCZOTKI KĄPIELOWE:

szczecinowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 28	zł. 3.70
flaksowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 27	zł. 2.50
flaks. do mycia ciała (kartaczyk)	Nr. 29	zł. 1.—
szczecin. do mycia ciała (kartacz.)	Nr. 30	zł. 1.60

SZCZOTKI DO SZOROWANIA:

podłóg, ryżowa na kij (szrober)	Nr. 34	zł. 1.—
„ „ ręczna (szajerka)	Nr. 35	zł. 0.65
„ „ „	Nr. 36	zł. 0.55
„ „ „ (kuchenna)	Nr. 39	zł. 0.80
„ „ „ najmniejsza	Nr. 84	zł. 0.40
„ flaksowa „	Nr. 37	zł. 0.55
blatów kuchen., flaks., z rączką	Nr. 85	zł. 0.45

SZCZOTKI DO MYCIA:

rąk, szczecin. dwustronna I gat.	Nr. 44	zł. 1.—
„ „ „ II „	Nr. 45	zł. 0.65
rąk flaksowa dwustronna . . .	Nr. 46	zł. 0.35
„ „ „ . . .	Nr. 47	zł. 0.25
„ „ jednostron. . . .	Nr. 48	zł. 0.20
„ „ dwustron. (prima)	Nr. 68	zł. 0.60
zębów, w oprawie z celulozy (prima)	Nr. 49	zł. 0.80
„ „ „ II gat.	Nr. 50	zł. 0.60
„ „ „ III „	Nr.	zł. 0.35
talerzy, flaksowa	Nr. 41	zł. 0.45
rondli „ lub ryżowa . .	Nr. 40	zł. 0.55
szklanek „	Nr. 69	zł. 1.20
okien, bawełniana	Nr. 33	zł. 3.50
ram okiennych, flaksowa . . .	Nr. 43	zł. 0.60
zlewów, flaksowa	Nr. 32	zł. 0.60
powozów, szczecinowa	Nr. 31	zł. 4.50
sedesów, flaksowa lub ryżowa . .	Nr. 38	zł. 1.10
wanien, flaksowa, z krótką rączką	Nr. 72	zł. 1.80
„ „ z długą rączką	Nr. 73	zł. 3.50
„ „ „ „	Nr. 74	zł. 4.—
„ „ „ „	Nr. 75	zł. 4.50
wanien, flaksowa lub ryżowa — płaska owalna	Nr. 42	zł. 1.80
spluwaczek, flaksowa, gat. I . .	Nr. 76	zł. 1.20
„ „ gat. II . .	Nr. 77	zł. 1.80
ścian i podłóg olejnych, szczecin.	Nr. 66	zł. 2.50

SZCZOTKI DO UBRAŃ:

szczecinowa, prima	Nr. 19	zł. 5.—
„ II gat.	Nr. 20	zł. 3.—
z kalkuty, prima	Nr. 21	zł. 3.50
włosiana	Nr. 22	zł. 2.—
szczecinowa, kieszonkowa . . .	Nr. 23	zł. 0.80

Miotełki ryż. 4 wielk.: 1-2.20 2-2.00 3-1.50 0-0.90

SZCZOTKI DO OBUWIA:

włosiana, duży rozmiar	Nr. 62	zł. 1.—
„ mały „ (oficerska)	Nr. 63	zł. 1.70
do pomadki (mazak)	Nr. 60	zł. 0.20
do czyszczenia błota	Nr. 57	zł. 0.50

SZCZOTKI DO WŁOSÓW:

szczecinowa, prima	Nr. 24	zł. 3.50
„ II gat.	Nr. 25	zł. 2.50
„ III „	Nr. 26	zł. 1.80

RÓŻNE SZCZOTKI:

do czyszczenia koni (kartacz) wz. wojskowy	Nr. 56	zł. 1.90
do czyszcz. koni (kartacz) normal.	Nr. 61	zł. 1.70
do smołowania dachów	Nr. 65	zł. 2.80
do grafitu	Nr. 70	zł. 1.80
do pastowania podłóg	Nr. 81	zł. 0.50
do kaloryferów, włosiana	Nr. 91	zł. 2.10

TRZEPACZKI, zależnie od wielk. od zł. 1.50 — 2.50

PIÓROPUSZE „ „ „ od zł. 1.50 — 3.50

Szczotki lakierowane o 50 gr. drożej.

Ponadto wyrabiamy wszelkiego rodzaju szczotki i pędzle na specjalne zamówienie.